



TEATR ATENEUM w WARSZAWIE: „SPAZMY MODNE” Wojciecha Bogusławskiego. Zofia Barwińska (Hrabina Modnicka), Henryk Barwiński (Mizantrop), Helena Dąbrowska (Dorotka). Reżyseria: Maria Wiercińska, scenografia: Jadwiga Przeradzka

Inne zadania niż przy *Synu marnotrawnym* stały przed reżyserem *Spazmów modnych*. Ta komedia jest historycznie bardzo konkretna, czasowo i miejscowo ściśle ustawiona. Bogusławski, „literat z musu”, chwycił tematy dnia i wplatał je wokół zapożyczonych wątków we własną, odmienną i swojską tkaninę. Tym razem to pozornie temat tylko obyczajowy. Spazmy, tak modna wówczas broń z arsenału kobiecych podstępów — plaga mężów i kochanków — stanowiły wdzięczny i aktualny przedmiot wyszydzania. Szydziła też z nich często literatura i publicystyka, szydził teatr. Szydzi również Bogusławski. Jako doświadczony majster sceny szydził tak, że powstaje z tego wyborna zabawa. Reżyser przedstawienia w „Ateneum”, Maria Wiercińska, nie zgubiła w

sumie nic z tej zabawy — to zna-
czy, jeżeli w jakimś miejscu jej
nieco uszczkneła, to w innym do-
cała. Ostateczny rachunek był
wyrównany. A jak wyglądały
niektóre jego pozycje?

Spazmy modne są nie tylko
wesolą zabawą i satyrą obyczaj-
ową. To także obraz środowiska
arystokracji nazajutrz po trzecim
rozbiorze Polski, obraz oczywiście
namalowany barwami właści-
wymi krotchwili. Jest to środo-
wisko wyjątkowo cyniczne i ze-
psute, wymieniające sobie w jaw-
nych romansach nawzajem, jak w
kontredansie, mężów i narzeczonych,
żony i kochanki. Z buduaru
i salonu, znad stolika karcia-
nego i spoza butelek szampana
ludzie ci nie spostrzegali nawet
tragicznej sytuacji kraju. Co wart
był ten cały „wielki świat“, mówi
o tym przybrawszy po pijanemu
na odwadze przybysz z zapadłej

provincji, chłopiec — służący
Jurga. „Jak ja teraz uważam, to
niewieika jest rzecz być wielkim
panem. Mówił mi kamerdyner
hrabiego, że byłem umiał grać w
karty, zwodzić młode panienki,
nadymać się jak purchawka, ro-
bić długi, a nigdy nie płacić, roz-
walać się w karecie, gardzić ubo-
gimi, a głowę na karku najczęs-
ciej dla kształtu nosić, to mogę
być wielkim panem, jak wielu
innych.“ Tego rodzaju uwag w
farsie Bogusławskiego jest wię-
cej, a cała postać doktora Mizan-
tropskiego po to jest wprowa-
dzona, by miał kto mówić mo-
rały — w tym wypadku dobrze
zresztą wmontowane w bleg akcji.

Jednakże Bogusławski pisał
szybko i nie zdołał zadbać o peł-
ne wykończenie szczegółów. To-
też widza musi uderzyć niekonse-
kwencja, kiedy birbant i cynik
hrabia Modnicki na końcu sztuki

nagle zmienia się w obrońcę do-
mowego ogniska. I żaden aktor —
również dobrze grający tę rolę
Witold Kałuski — nie może w
tym nic zmienić. Ale mimowol-
nym raczej głosicielem prawd
moralnych jest stary pułkownik
Zdawniański, którego sarmackie
zacofanie też mogłoby być przed-
miotem satyry. Władysław Sta-
szewski natomiast uczynił go pra-
wie pozytywnym bohaterem, u-
osobieniem godnych naśladowa-
nia cnót staropolskich.

W każdym razie tych ostrzej-
szych i przez dzisiejszego widza
łatwo uchwytnych, a w przed-
stawieniu wyraźnie podanych,
sztychów autora — już nie tylko
w obyczajową powłokę, ale też
w społeczne sedno — jest w *Spaz-
mach modnych* jak na farsę wy-
starczająco dużo. I nie trzeba ich
pomnażać dodatkowymi i zawod-
nymi środkami starając się np.

uczynić służących, hultajów god-
nych swych panów, niemal towa-
rzyszami Figara. A takie tenden-
cje można było w przedstawieniu
zauważyć. Na szczęście nie zdoła-
ły one zepsuć całości ładnej i sty-
lowej.

Stylowość ta, zachowanie wier-
ności historycznej w zewnętrz-
nym kształcie przedstawienia by-
ło tu na miejscu właśnie wobec
wielkiej konkretności historycz-
nej samej komedii. We właści-
wą atmosferę wprowadzały już
dekoracje Jadwigi Przeradzkiej,
a Maria Wiercińska potrafiła po-
kierować przedstawieniem tak, by
posiadało ono smak i styl cza-
sów, w których się sztuka roz-
grywa. Choć nie wszyscy aktorzy
zdołali utrzymać ten styl w tym
stopniu jak Zofia Barwińska w
roli hrabiny Modnickiej, to jed-
nak wrażenie ogólne pozostawało
dodatnie.